

268



Fot. F. HYSZKOWSKI

Bogdan Wojdowski

NA PROSCENIUM

SPÓŹNIONY FELIETON NA DZIEŃ 3 KRÓLI

NIE POSZEDLEM w porę na „Wielki kram“ Shawa, więc sięgnąłem po recenzje, których od listopada nagromadziło się w prasie kilkanaście, dosyć jednorodnych. Dowiedziałem się z nich, że rola Shawa w światowej dramaturgii jest wybitna. Choć czas nadwątlil już nieco prestiż intelektualny pisarza. A historia go wyraźnie zdystansowała. Dowiedziałem się jeszcze, że „Wielki kram“ w jego twórczości zajmuje miejsce skromne, wręcz marginesowe. No bo!

Itđ., itd.

Nic już nie rozumiałem, nie chciałem rozumieć. Człowiek kina wchodzi do teatru, ależ to prawie historyczna chwila. Zwykle bywa naodwrot, teatr zasila film, natomiast wdarcie się żywota filmowego do teatrów jest faktem o wyjątkowej wadze. Powinno być faktem o wyjątkowej wadze, ale mówię przecież tylko o Munku, o nikim więcej. Recenzenci jakoś nie uznali tego za warte odnotowania nawet, bo mieli ważniejsze sprawy. Zawsze pisząc o teatrze mają ważniejsze sprawy od teatru. Jeśli do tego reżyser wziął Shawa na warsztat, sztukę nienajgłośniejszą? Po co mu ten cały kram? Munk wszystko co robił do tej pory robił z daleko posuniętym

będę kopii kruszył. Czy staroświecki czy nie, czy tradycyjny czy nowatorski, i na to zwręczał. Moim zdaniem nie zwręczał, zresztą poczekaćcie dziesięć lat, to najprostszym sposobem, aby się czymś przekonać. Przypuszczam, że Shaw jeszcze tak do was zagara na scenie, że nie będziecie wiedzieli gdzie się schować. Ale i to nieważne, chociaż da on nauczkę teatrowi i reżyserom szybciej niż podejrzewam. Zbyt lekko przebiegł po wszystkich scenach świata, aby kryły się w tym nieporozumienie lub prześmiewanie.

Po co ten cały kram był Munkowi? Po co ta ekstrawagancja polityczna w dwóch aktach? Gdyby chciał wstrząsnąć posadami dzisiejszego świata wybrałby coś z żelaznego repertuaru egzystencjalizmu. Ostatecznie wybrałby „Hamleta“. Gdyby chciał być awangardowy chwyciłby jakąś nowinkę ze szkoły paryskiej, spod znaku Ionesco. Gdyby pragnął zainicjować swoim filmowym kunsztem chwyciłby pierwszy lepszy techniczny opis, który odniósł w ostatnich sezonach sukcesik na Broadwayu. Polon mógłby już tylko gasić i zapalać światło; wcale nie tak trudno zrobić w teatrze kino. Ale i to nie. Wybrał tekst szalenie literacki, tym samym postawił przed sobą zadanie niejedynakierownego rodzaju. Przecież tam przez dwie godziny

w roli króla Magnusa, bardzo lubię kiedy Shaw występuje w rolach królów. Otoczył się ministrami, posłami, powołał premiera i kazał im wszystkim zagrać dwa akty monarchii konstytucyjnej. Anglia, oczywiście że Anglia, tylko wszystko w tej Anglii naodwrot, bo na tronie siedzi Shaw. Król się martwi o Anglię, nie premier, król ma inicjatywę nie ministrowie, król kieruje inteligencją — nie parlament. Ten król przypomina trochę stare miły, równocześnie wciela nowe nadzieje. Jest pomiędzy — pomiędzy racjonalistyczną ideą absolutyzmu oświeconego w wydaniu osiemnastowiecznym a całkiem już dwudziestowieczną orientacją o potrzebie rządów intelektualisty. Tylko, że dochodzi do tego autoparodia, drwina, paradoks. Jedno w tym wszystkim pewne — nie idea monarchiczna, nie mit racjonalistów, ani mit Wellsa — że rozrządek musi sobie torować drogę, a jeśli zajdzie potrzeba to i w kostiumie. Nie bez powodu umieścił Shaw akcję swej sztuki w drugiej połowie XX wieku. Nie kierowały nim względy uboczne, takt, bo każdy król angielski mógłby się w postaci Magnusa dopatrzeć jedynie wielkiego pochlebstwa. Interesował go kryzys którego był świadkiem. Niepokoiło go to ultimatum wystawione rozumowi. To jest właśnie treścią „Wiel-

władame, i tylko do niego skierowane pochlebstwa intymnej natury, zaczyna żyć na jej koszt, ozdabiać swoją egzystencję w to wszystko, czego jej w istocie brak, a więc w patos, w heroizm, w moralność. Zaczyna wówczas uczestniczyć w jakimś fikcyjnym dramacie, za który nigdy swoim życiem nie zapłacił. Krupczalowski wkłada kostium księcia Henryka, który wyszedł na gościnniec. Xymena Pścicz odgrywa między dwoma lilkami kawy solidną scenę „Hamleta“. To się robi nudne, muszę powiedzieć że to już dawno jest nudne. „Wielki kram“ — dzisiaj — w roku 61 stanowi jakiś swoisty gest intelektualny, gest pełen taktu, rozrządku, i humoru; sztuka po prostu bagatelizuje mit, lekceważy ugruntowany w umysłach kompleks historii pisanej z dużej litery, historii jako molocha porażającego pokolenia, historii co jest nieustającym obrzędkiem pogrzebowym. Dosyć paradne obejrzeć cały gabinet rządowy monarchii konstytucyjnej, a do tego jeszcze króla, jego żonę, która ucieka, od natarczywych i źle wychowanych dyplomatów amerykańskich, i jego córkę która spieszy się na golf. Nareszcie jakiś przedstawiciel władzy w teatrze, który nie zabił swojego przeciwnika, nie posłał córki do

burdelu, i nie otruł swojej żony, chociaż obydwie pewno przeszkadzają mu w grze politycznej, a już na pewno pomniejszają go w obliczu historii.

Andrzej Munk urządził sobie na początek zabawę w teatr, sobie i nam; zaprezentował przy tym gust nienaganny, oczywistą dla mnie dyscyplinę, dyskrecję i celowość środków. Za wszystkim stoi tutaj namysł, suma doświadczenia własnego i odrębnego. To dosyć nieuchwytnie, stąd kłopoty recenzentów; to dosyć nieuchwytnie, bo namysł reżysera idą w głąb i nie prowadzą do zakłóceń formy, do jaskrawej manifestacji stylu, tylko obwodzą konturem przedstawienie. Próbowałem ustalić kierunek polemiki Munka w kontekście aktualnej orientacji teatralnej. Proporcje jakie nadał swojemu przedstawieniu zdają się wskazywać jego porządek intelektualny i to wszystko. A umiejętności jakie wykazał w pracy z aktorami Teatru Kameralnego każą zwrócić jeszcze na jedno uwagę: nikt do tej pory nie wszedł tak pomiędzy nich. I na tym chyba w pierwszym rzędzie polega kunszt reżyserski, znać ludzi, ich umiejętności, pokierować nimi tak, aby poprzez wzajemną grę ujawnili przynajmniej pozory zgodnego zespołu. Z podniesieniem kur-

tyny na scenie kameralnej robi się nagle dużo przestrzeni i światła, nigdy tam czegoś podobnego nie oglądałem. Makieta fotograficzna w jakiś naturalny sposób tworzy głębie i perspektywę, gra na niej znakomicie współczesny kostium, jest przy tym usuwalna, pozwała na koncepcje, służy warunkom umowności, podkreśla swoim ruchem teatralność zabawy. Munk zamaniestrował zrozumienie i szacunek dla teatru, a jego doświadczenie wyniesione z kina tylko na zysk wychodzi aktorom. To właśnie z możliwości, jakie stwarza kamera wyniósł on sposoby na przydawanie akcentów i wagi gestom, aktorskim, jakiś umiarkowany punktualizm, władzę nad sytuacją sceniczną, środki na wydobywanie aktora z tła, z wzajemnego układu, kierowanie uwagi widza na epizod, na ruch aktora, ułożenie ciała, postawę. Powinni się po nim wiele spodziewać, powinni sobie wiele po współpracy z nim obiecywać.

G. B. S. „Wielki kram“. Ekstrawagancja polityczna w dwóch aktach. Przełożył Florian Sobienkowski. Opracowanie sceniczne i reżyseria Andrzeja Munka. Dekoracje i kostiumy przygotowane pod kierunkiem M. Nalewajskiego. Tytuł oryginalny „The Apple Cart“. Teatr Polski. Scena Kameralna.

namysłem. Jest obowiązkłem się za-
stanowić nad jego wyborem. A do-
piero potem orzekać czy ten wy-
bór słuszny. Tylko, że recenzenci
szybko pobiegli na swoje podwó-
reczko, gdzie bawią się w Berka
od długich lat na to stare, zaśmie-
cone podwóreczko frazesów o wła-
dzy, historii, polityce, gdzie brzyd-
kie wyrazy pisze się z dużej lile-
ry. Na tym podwóreczku dosyć o-
grane i stare prawdy nabierają waż-
ności niesłychanie śmiałych odkryć
a Szekspir już dawno został paso-
wany na myśliciela prawie tak no-
woczesnego jak Albert Camus. Bied-
ny Szekspir, nareszcie został egzy-
stencjalistą patentowanym! Ryczał-
tem dokonał rewizji historii ludz-
kości pod kątem kompleksu paru
panów i ostatecznie posłużył do u-
gruntowania współczesnej wiedzzy o
okresie błędów i wypaczeń. To ko-
miczne, ale tak jest. Tylko, że nie
chce mi się poświęcać felietonu
sprawom, które czas szybko uładzi,
ani tłumaczyć na czym polega ów
szczególny stan zatkania umysłów
w krytyce, zatkania frazesem non-
konformizmu, chociaż to właśnie by-
łoby na temat, jak najbardziej na
temat. Co do Shawa, również nie

wy wyobrazić sobie niedo-
krzesłach murem — to prawie dia-
log, dyskurs. I nie ma mowy o za-
frapowaniu widza choćby samym
widowiskiem, żywością sytuacyjną,
intrygą, scenticznym ruchem. Nie ma
mowy również o sprowokowaniu wi-
dza podtekstem, grą aktualiów, bo
nasi reżyserzy już za dbali, aby
Szekspir przemówił swoim basem do
współczesnych; pod tym względem
„Wielki kram“ nie może się rów-
nać w żadnym razie z „Makbetem“.
Z punktu czegoś brakuje, no wiadomo:
kostiumu. I tej genialnej pro-
stodusznej powagi, którą tyle razy
wykorzystywano do całkiem po-
kątnych interesów. Zresztą, to by-
łoby dosyć płaskie podkładać pod
tekst Shawa nowe kłopoty mieszcza-
cha dziesiętzego. Daleko byśmy za-
szli, aż do pochwały idei monar-
chicznej i uznania parlamentaryz-
mu za absurd i przeżytek. Trzeba
powiedzieć, że mieszczaństwu już
się to parę razy w XX wieku zda-
rzyło, o rezultatach lepiej nie mó-
wić. Shaw dożył drugiej wojny
światowej, dobrze widział co się
dzieje. Mam parę powodów, aby mu
ufać, nawet wówczas, kiedy kpi. I
w tej sztuce sobie zakpił, wystąpił

król Magnus otrzymuje ultimatum,
którego nie jest w stanie przyjąć,
w drugim akcie grozi abdykacją.
Tylko że król Magnus nie wyrzeka
się inicjatywy, pragnie jako rów-
ny obywatel kandydować w wy-
borach, zostać posłem do parlamen-
tu, założyć nowy gabinet. Premier
cofa ultimatum, nie można bezkar-
nie stawiać warunków rozumowi.
Jedyna rzecz o którą całe życie cho-
dziło temu pisarzowi. Chodziło mu
jeszcze o co innego, o demokrację,
o jej stosowalność, o parlamenta-
ryzm i jego granice. Shaw swoją
nieufność wobec mieszczaństwa po-
suwał dosyć daleko. Miał swoje
powody i dlatego napisał „Wiel-
ki kram“, gdzie przedstawił w
dwóch aktach monarchii konstytu-
cyjnej zabawę w parlamentaryzm,
mieszczaństwu ku przestrożce a
nam ku uciechu. Tkwi coś takiego
w drobnomieszczańinie co doma-
ga się demonizowania historii, wła-
dzy, polityki. Ten spektakl trwa la-
ta całe, a nie zaczyna się o go-
dzinie siódmej wieczorem, kiedy
kurtyna idzie w górę. Kiedy histo-
ria ulega demonizacji drobnomiesz-
czanin odbiera jakiejś tylko jemu